Lwów, 10. Kwietnia. №42. Rok 1855.

NOWINY

Wychodza we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobote*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. półr. **3** Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr miesięczna **40** kr. m. k. **W** kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr.—półrocznie **4** Złr.—kwartalnie **2** Złr. m. k. Ryciny mód kwartal. **1** Złr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petvt w przedział. ce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr.. za następ. po 1½ kr. i za dopłatę 10 kr. stepl. za każdorazwe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*

WIENIEC CIERNIOWY.

Rozdział II.

PAN SZAMBELAN.

(Ciąg dalszy.)

Szambelan tedy jak mówiliśmy był typem tej dworszczyzny i usłużności uprzejmej której dziś u nas ani śladu zdybać, a której jeszcze niektóre zapamiętaliśmy przykłady. Grzeczność jego graniczyła z jednej strony o przesadę, ale za to z drugiej strony usłużność jego dochodziła do rozmiarów bajecznych. A że egoizm posiada odcienia nieskończone, najszczęśliwszym był, gdy kosztem trudów niesłychanych, zmęczony, zmokły, zmarznięty, okulały mógł przybiedz, i donieść temu za którym się ubiegał, że mu uzyskał choćby, i to najczęściej, rzecz małej wagi, naprzykład miejsce w kościele przy jakim obchodzie żałobnym lub świątecznym. Był też dla tego najumęczeńszym opiekunem wszystkich mierności towarzyskich, wszystkich talentów małej ceny, chcących się przepchać, przesunąć i przeleść.

Jedno tylko jeszcze odróżniało go nieco więcej od innych, a tem było, to co on nazywał szczególnościami i osobliwościami swemi. Był to narów końca wieku osiemnastego, małpowany u nas z Francyi, że ci wszyscy panowie salonów i dworu jakkolwiek najmniej oryginalni, i wszyscy prawie podobni do siebie, chcieli koniecznie uchodzić za oryginalnych. We Francyi był to początek Anglomanii, którą wprowadziła szkoła encyklopedystów, wielkich jak wiadomo przyjaciół charakteru i ustaw angielskich, które już za Ludwika XV, Montesquieu zaczął wychwalać i ziomkom swoim jako przykład stawiać. W ustawach angielskich było zapewne wiele dobrego i godnego naśladowania, a przynajmniej mogły one uderzać głowy myślące, lecz że ustawodawców było mało, a mniej jeszcze głów gruntownie myślących, Francuzi zaczęli naśladować, to co jest najłatwiejsze do naśladowania, to jest excentryczności i śmieszności angielskie. U nas zaś panicze i dworzanie naśladując naśladowców, sadzili się na to tylko by każdy z nich odszczególniał się od innych, lada czem, choćby największem głupstwem.

Takim był nasz pan szambelan, który w najzwyczajniejszych codziennego życia wydarzeniach upatrywał sam w sobie coś oryginalnego, i nazywał to szczególnościami swemi. Szczególności te były u niego śmiesznościami najczęściej niewinnemi, i nieszczególnemi zupełnie, ale zawsze śmiesznemi, których miał on poddostatkiem.

Dodajmy do tego że był lekkomyślny, roztrzepany i zapalający się na zimno do każdego przedmiotu, jak by miał lat szesnaście, że w pamięci swojej chował niewyczerpany zbiór wiadomostek dworskich, anegdotek po większej części skandalicznych i dowcipnych powiedzeń, jakie się tylko kiedykolwiek udały wszelkim znakomitościom światowym, że nareszcie przy opowiadaniach tych cudze nieraz przyjmował za swoje, i w ogóle dodawał koncepta własnego wynalazku; a będziemy mieli najzupełniejszy obrazek pana szambelana Siarkowskiego.

— Jakże się cieszę że widzę cię mój kochany ojcze Dominiku w dobrem zdrowiu. Odmłodniałeś najwyraźniej. A wiecie wielebni ojcowie po co ja przyjechałem? Już to naprzód, miałem sen... a powiadam wam moi panowie że się moje sny sprawdzają. Sławny Kagliostro gdym był w Paryżu i przedstawiał się królowej Antoanecie, zaraz poznał we mnie tę szczególność, i przypisywał ją magnetycznemu usposobieniu mojemu. Lecz mniejsza o to! cóżto powiedzieć miałem?....

— Jaśnie wielmożny szambelan, ozwał się ojciec Cyryjak mówił o powodach jego łaskawych odwiedzin.

— Otóż właśnie, panowie wiecie że ja mam zbiór najpiękniejszych kobiet. Tylko się nie gorszcie wielebni ojcowie... kobiet w miniaturach. Ale gdzież jest śliczny wychowanek ojca Dominika, bo to właśnie ma z nim styczność.

— W kościele zapewne!

— Bardzo pobożny chłopak! wtrącił ksiądz gwardjan

— To bardzo pięknie z jego strony. Pobożność nie należała nigdy wprawdzie do szczególności moich, i pamiętam, że mi raz Wolter z którym żyłem w przyjaźni, choć w ówczas byłem młodym człowiekiem, powiedział mi w tej mierze coś bardzo dowcipnego. Lecz czy nie przyjdzie do nas młody Witold? Szczególne nazwisko, pogańskich podobno czasów sięgające, jak mi mówił ks. biskup Naruszewicz.

— Jeżeli przewielebny ojciec pozwoli! ozwał się ojciec Dominik coraz więcej zafrasowany: można po niego posłać

— Skoro takie życzenie jest pana szambelana dobrodzieja ozwał się gwardyjan.

Ojciec Dominik wyszedł na chwilę, by kazać zawołać młodego chłopca i zaraz wrócił.

— A więc tedy wracając do powodu dzisiejszych odwiedzin moich... Ale dziwna to we mnie ta szczególność, że każdy przedmiot przypomina mi mnóstwo anegdot nadzwyczaj ciekawych. Tak i ta tabakierka — bo już mówiłem moim panom, że właściwie ta tabakierka jest głównym powodem że przyjechałem dzisiaj... jakkolwiek chciejcie mnie wierzyć wielebni ojcowie, że do najprzyjemniejszych chwil należą te które w waszem miłem towarzystwie przepędzam. I mówiłem to właśnie wczoraj mojej brygadierowej Wolińskiej. Wszak znacie panowie moją kuzynę.?...

— Mamy ten zaszczyt, chociaż nie dawno przybyła w te strony, znać ją i jej męża z głosu publicznego; wyrzekł jednym tchem ksiądz gwardyjan.

— Wybiera się tu na przyszły odpust... Więc tedy pokażę wam tabakierkę.

To rzekłszy wydobył tabakierkę z fraku aksamitnego. Dodać bowiem musiemy że szambelan zachowywał wiernie stroje dworskie używane za czasów Stanisława Augusta, i tego dnia właśnie był w ciemnoróżowym fraku aksamitnym pantalonach popielatych krótkich, pończochach ażurowych cielistych i trzewikach z wielkiemi sprzączkami ze rzniętej stali.

Tabakierka była złota z oprawną w niej miniaturą kobiety młodej, pięknej, w stroju jak można najmitologiczniejszym.

— Jest to miniatura ślicznej kobiety, która już podobno nie żyje niestety....

To niestety wyrzekł ze zapałem młodzieńczym, a westchnienie które mu dodał, było pełne uczucia.

— Takich miniatur mam wiele... bo już to wiele bardzo, wiele ładnych kobiet w życiu mojem znałem, i mogę powiedzieć, że miałem do nich szczęście. Lecz zapomniałem, że mówię do ludzi świątobliwych... darujcie mi... pamięć mam jeszcze młodą... i serce! dodał z tragicznym wyrazem. To jest moja szczególność! Przypatrzcie się panowie tej miniaturze; czy nie widzicie żadnego podobieństwa?..

Ojcowie karmelici przypatrywali się przez grzeczność, jakkolwiek strój odminiaturowanej piękności wydał się im za nadto gorszący.

— Nie wiem.... nie znam.... odezwał się ojciec Cyrjak spuszczając oczy...

— Musi to być portret osoby dawniejszych czasów i i nie naszego kraju; dodał ojciec Dominik.

— Może być bardzo... bo już to ja miałem tę szczególność zawsze, że umiałem się podobać płci pięknej w każdym kraju... i mam te pamiątki ze wszystkich stron świata... Ach! ach! westchnął znowu i dodał. Trembecki poczciwy którego bardzo kochałem, mówił nieraz, że mój zbiór pamiątek można by ułożyć w porządku geograficznym.

Pocieszny był w tej chwili szambelan w swej peruce upudrowanej, z twarzą zmarszczkami pokrytą, jak sobie chciał dodawać lekkości, odpowiedniej lekkim i młodym pamiątkom. Omal co niespróbował dać tanecznego susa jakiego.

Lecz się wstrzymał, bo się właśnie drzwi otworzyły, i wszedł młody Witołd.

— Jak się masz mój ty młody Apolinie, mój ty śliczny Antynusie! zawołał szambelan, i poskoczył żywo ku Witołdowi i uściskał najserdeczniej jakby równego sobie wiekiem. Witołd pocałował go w ręce z stosowną do wieku swego przyzwoitością.

— A pfe! pfe! w twarz mnie pocałuj chłopcze! O wiesz że ty, co byli Apollo i Antynous... do których cię z twarzy porównuję.

— Wiem to z mytologii! odpowiedział chłopiec lekko się rumieniąc, ale jeżeli bym miał być podobny do kogo z twarzy, wolałbym do św. Jana Ewangielisty.

— Patrz! patrz! nie zły gust! Widziałem we Florencyi obraz przedstawiający św. Jana i chciałem go kupić, ale podkupił mnie pisarz koronny Rzewuski. Omal co do pojedynku między nami nie przyszło. Więc tedy panowie nie poznajecie żadnego podobieństwa w tej miniaturze.

— W rzeczy samej... niemożemy! odrzekli ojcowie.

— Wierzę! wierzę! bo do tego trzeba mieć zmysł malarski, który we mnie szczególnie się rozwinął... Król Stanisław nazywał mnie nieraz swoim kochanym konessorem.

Młody Witołd przez ten czas przypatrywał się z nadzwyczajnem zajęciem miniaturze tabakierkowej.

— Śliczna twarz! mówił sam do siebie, ale matka przenajświętsza w ołtarzu daleko piękniejsza!

— Powiem zatem acanom dobrodziejom, co już od dawna miałem zaszczyt powiedzieć, że mnie twarz tego małego Witołda uderzyła jakiemś podobieństwem, mnie widocznie interesującem, i przekonany jestem że znałem kiedyś twarz podobną. Naturalnie musiała to być twarz kobiety, i przysiągłbym, że taka twarz znajduje się w zbiorze moich miniaturowych pamiątek, kto wie nawet jakie łączą mnie związki z tym chłopcem.. Aż dopiero dzisiaj wpadła mi w oczy ta tabakierka, którą dawno już niemiałem w ręku. Patrzę, przypatruję się i dziwię się że acanowie dobrodzieje nie widzą podobieństwa do tego malca którego nie darmo polubiłem. (C. d. n.)

„Domine quo vadis?“

LEGENDA Z PODANIA LUDU *)

na pożegnanie Jubileuszu.

9go stycznia 1855 r.

Gdzie z pod bluszczów starej Romy
Złocone sterczą ostatki,
I porfirów pysznych złomy,
Pozostałe nieme świadki,
Ludzkiej dumy, łez i blasku,
Dziś samotne, opuszczone,
Zębem czasu poszczerbione,
Smętnie tarzają się w piasku;
Gdzie każdej niemal ruiny,
Zda się kurzyć krew nieskrzepła,
A z każdej jej okruszyny,
Żądza sławy jeszcze ciepła,
Pośród tych wielkich pomników,
Wonnych cytryn i kaktusów,
Pod cienistym liściem wina,
Błądzą jeszcze echa krzyków
Czci Bachusa, Saturnina,
Chwały Cezarów, Apiusów!
Tam zaś z katakombów w dali
Rzewne jakieś płyną dzwięki..,
Westchnienia!
Czy psalmów jęki?..
— To drużyny krzyża pienia,
Co w podziemiu Boga chwali.

Słynny matki, żony, brata,
I mędrca Seneki skonem,
Pan trzech wielkich części świata,
Dzieje zowią go Neronem,
Znużon zbrodniami, przepychem,
I wszechwładztwa swego trudem,
Z wdzięcznym na licu uśmiechem,
Występuje przed swym ludem,
Nie w zbroi ani w szkarłacie,
Ale w bluszcze strojne skronie,
I w ulotnej barda szacie!
Gdy Rzym stary, skarbiec sztuki
Zbiór pamiątek i nauki,
U stóp jego ogniem płonie,
Jak niewstrzymana krwi wstęga,
Toczy się żywioł szalony,
Najpiękniejszych gmachów sięga,

*) W części miasta Rzymu, nad Tybrem istnieje po dziś dzień kościółek mały pod nazwą: „Domine quo vadis.“ Podanie przysądza ją istotnie opisanemu tu dosłownie wydarzeniu. Kamień zaś wewnątrz kaplicy z tym samym napisem przechowany zdaje się potwierdzać podanie tak kościółka jak i nazwy jego pochodzenia. Na słynnym zaś kościele św. Piotra w Rzymie, na cudnej piękności i wysokości kopule, jest w włoskim języku napis głoskami wielkości człowieka, sztucznie wyrobionemi: „Tobie Piotrze.“

Jakby drwił z ludzkich sił jęku,
Gród pożera bez przestanku:
On widokiem zachwycony,
Z nastrojoną lutnią w ręku,
To u okien to w krużganku,
Złotego pałacu stoi,
Jak natchniony Homer nowy
Zniszczenie latińskiej Troi
Spiewać gotowy!

Na takie lekceważenie
Naród oburza się słusznie,
Zgroza, rozpacz podejrzenie
Wszystkie umysły owłada,
W nim klęski śledzą przyczynę;
Chytry władca prostodusznie
Całą tę nieszczęścia winę
Na biednych chrześcian składa.
I nim wzniecone zarzewie
Przez okrutnika, zagasło,
On do nowych męczeństw w gniewie
Srogie wydał hasło.
Lud w zemście nieznając miary,
Jakich słowo niewypowie
Na niewinnych spełnia kary!
Męże duchem bożym zbrojni,
Piotr, Paweł apostołowie,
W ciężkich okowach, spokojni
Czekają także wyroku,
Gdy mała krzyża gromada
Choć mężna, łzą świecąc w oku,
Do więzienia Piotra wpada,
O życie jego wylękła,
By spiesznie uchodził, woła,
Błaga, zaklina, kwili,
By w tak smętnej, ciężkiej chwili,
Nieosierocał kościoła!

Przeniknion strapionych łzami,
Ich niedolę wiarą słodzi,
Zmiękczony wiernych prośbami,
Spełnia wolę i uchodzi......

W połowie cierniowej drogi
Starzec wstrzymując drużynę,
Głosem świątobliwej trwogi
Woła: „Quo vadis Domine!?«
I ciałem drogę zaściela —
Bo w natchnieniu czy w widzeniu
Znowu mistrza Zbawiciela
Z ciężkim krzyżem na ramieniu
Ujrzał przed sobą!
Z ust najświętszych padło słowo:
„Krzyżować idę się na nowo.“

To zaś słodkie przemówienie
I boskie mistrza wejrzenie
Zwrócone na apostoła,
Tak ciężką tchnęło żałobą —
Że ucznia serce gorące
Miłością ku niemu wrzące
Wytrwać nie zdoła!
Ból na wskróś przejął mu duszę,
W piersi zamarł głos i tchy —
A srogie zgryzot katusze,
Wyssały z oka łzy....

W milczeniu zrywa się z ziemi,
Starzec — jak rzeźki młodzieniec,
I cicho, kroki spiesznemi
Zawraca drogą do Rzymu,
Aby tam wśród stosów dymu,
Pierwszy męczeński wziąć wieniec!
Patrz! już *Skała Chrystusowa*
Kornie na krzyżu zwieszona,
Święta apostoła głowa,
Mistrza wystawiając, kona!
Quo vadis zaś w uniesieniu
Podziwu, skruchy i trwogi,
Przez świętego męczennika
Wyrzeczone — głaz przenika,
I żłobi się na kamieniu
Leżącym wśród drogi.
Dziś w miejscu tego spotkania
Istnieje kościółek mały;
W miejscu zaś Piotra skazania
Pomnik jak świat okazały!
Już wiek osiemnasty płynie,
Potomność z własnej ochoty
Wznosi tę cudną świątynię
Ku czci apostoła cnoty —
I wielkości jej uznaniem
Ciężką przodków gładzi winę
Kościółka dotąd nazwaniem:
„Quo vadis Domine.“
Na grobowcu Piotra górze
Olbrzymiemi głoski ryty
Napis, którego burze,
Ani ząb czasu nie zetrze:
„Tobie Pietrze!“

Z tamtąd boskie świeci godło
Przez wód głębie i gór szczyty
Światła, pociech tryska źródło
Tam *Opoka Chrystusowa*,
Dla tych, co wierzą w moc słowa
I co w duchu jego jasnym
Czerpiąc każde swe natchnienie
Li w doskonaleniu własnem
Pojmują swe przeznaczenie.
Dziś, kiedy waży się szala
Przyszłego ludzkości bytu,
Gdy jej torem Anibala
Alpy wszelkich zawad śmiało
Przejść trzeba by się udało
Stanąć już raz u zenitu
Błogiego Chrystusa miru,
Lub... zapaść w ciemnię nadyru!
Tem mocniej wierzyć nam trzeba,
O hart duszy, siłę woli
Tem goręcej błagać nieba
By dotrwać w wszelkiej niedoli
I torem *Chrystusowych* poświęceń i znoju
Przez szczyt *Golgoty* dobić się spokoju.

W końcu więc tych dni zbawienia,
Dni postępu, dni naprawy,
Nim pokutne świątyń pienia
Karnawału zajmą wrzawy —
Jeżeli w ciągu ich trwania,
Ktobądź odniósł żalu chwilę
I nad sobą rozmyślania,
Dzięki Bogu i za tyle.
Dzięki Bogu, Wam kapłani
Czynni spowiednicy, mowcy,
Wam Chrystusa szeregowcy,
Tu od Niego nam zesłani,
By świętą iskrę w człowieku
Ożywiać pośród cynizmu,
Brudów i zepsucia wieku,
Głosząc szczytność Mesyanizmu,
Jak być jego zwolennikiem
Nie ustać w bolach ni trwodze
Lecz być biernym i czynnikiem,
Na trudnej postępu drodz
Przyszłość wspomnieć wam daremnie
Bo wy co ją nam głosicie
Jej nagrody znać musicie,
Pojmować, lepiej odemnie!
Niech Bog wasze poświęcenia
Tu jeszcze wieńcząc, wawrzynem
Da, by ludzkość sercem, czynem
Zgodnie jak flety organu,
Hymn dziękczynny, hymn zbawienia
Z wami zanuciła Panu?

Gdyby zaś brakło wam siły
Wiodąc Chrystusa drużynę
Od kolebki do mogiły,
Miłości ... albo nadziei ...
O! wtedy Piotra spotkanie
Niech żywo w pamięci stanie

I Mistrz święty z Galilei
Jak padł— a krzyża nie rzucił,
J Namiestnik Jego wielki
Jak sam pod krzyż wrócił!..
Wyżsi nad trud ziemi wszelki
Idźcie w pracach nieznużeni,
Gdzie Bóg i ludzkość was wzywa,
A potomność sprawiedliwa,
Ważność zasługi oceni,
I modląc się cnej pamięci
Nauk waszych cnotami
Pomnik w dziejach uświęci
Błogosławieństw głoskami,
A z piętna epoki, grom, czas go niezetrze
Jakby drugie:
«Tobie Pietrze!»

MOJA PRZYGODA.

— Czy jest pan w domu?

— Pójdę zobaczyć.

— Rozumiem, pójdziesz się spytać czyli Pan wpuścić mię każę. Nic z tego mój kochany, — ja chcę — ja muszę zaraz widzieć twego pana.

I wpadł jak bomba, mój niby przyjaciel Porfiry Brutus Gaudenty.

— A, a! dzień dobry, — cóż cię tu sprowadza tak rano?

— Innemi słowy: »licho cię przyniosło» wszak prawda panie Michale?

— Może i prawda; — szczerze mówiąc, chciałem coś pisać, — przyrzekłem więc literacki artykuł do....

— Przyrzekłeś? Proszę! Jaki sumienny! Alboż to koniecznie dotrzymać? Z resztą słuchaj, — zróbmy ugodę: Ciebie korci żyłka autorska, — mnie zaś język świerzbi; pisz co ci powiem, a obu stanie się zadość, nota bene, mam nowiny pierwszej świeżości, nowiny, z któremi umyślnie do ciebie pierwszego przybiegłem....

— Twoje nowiny? Plotki brukowe może gdzie w śmiecisku zebrane, lub anegdoty żywcem ze starego kalendarza wyjęte...

— *Chacun prend son bien ou il le trouve.*

— *Et tu Brute, contra me!* — niemiłosiernym jesteś, mój kochany.

— U ciebie zaś cierpliwości ani na próbkę nie znaleźć; tym czasem góra w połogu mysz rodzi, a z pogardzonego mrowiska orężni wychodzą męże; wielkie oczekiwania zwykle na niczem się kończą, — drobne i skromne nadzieje wieńczy plon obfity.

— I po cóż mówisz to wszystko?

— Tak sobie, — *à propos de bottes*; wszak owo wielkie pasmo stanowiące dzieje narodów, a które bez ustanku mnogie przędą pokolenia, podobnym snuje tię trybem; *à propos* jakiegoś tam obiadu gadatliwych literatów, Cesarstwo milczące jak Fatum, i jak Fatum swojej władzy pewne; — *à propos* wytartego surduta i starego kapelusza, kwestya wschodnia z całym szeregiem nieuchronnych następstw; *à propos* wreszcie dwóch podobniuteńkich do siebie jak bliźnięta stroików, — przysłanych z Paryża, jeden Hrabinie, a drugi małżonce nieherbowego i podobno nawet niechrzczonego Krezusa, — rewizya, zmiana, przeistoczenie całej konstytucyi naszych salonów.

— Naprzykład?

— Aha! Jegomość zaczyna być ciekawym, otóż przed kilku dniami piękna dama wysiadająca z pięknej karety, w pięknym świeżym kapeluszu, ujrzała przed sobą jak widmo, drugi taki sam kapelusz osłaniający głowę wcale nie arystokratyczną. Zdziwiona, oburzona, stanęła mierząc właścicielkę onego pogardliwym wzrokiem; żona krezusa zrozumiawszy spojrzenie pani, uśmiechnęła się, jak mówią prawem odwetu, — jej uśmiech bowiem powiadał, że ludzie równi są w obliczu złota..... Smutna, upokorzona, wróciła piękna pani do domu, — wezwano męża, zawołano lekarza, i zwykłym trybem z odwiedzinami biegły przyjaciółki; było tam narad, sprzeczek, wniosków co niemiara; — były podobno płacze i mdłości, — a w końcu zjawił się nowy Kolumb, który wynalazł *un nouveau genre de distinction.*

— Niech mię kaci wezmą, jeżeli choć trochę rozumiem.

— Poczekaj — zaraz zrozumiesz, — ot właśnie plączą mi się rymy po głowie:

„Z wesela rodzą się smutki,
Ze smutków bywa wesele,
Każda przyczyna ma skutki,
A takich przyczyn jest wiele....
I wszystkie jednym łańcuchem
Świat opasują do koła, —
I każda twórczym podmuchem,
Nowe zjawisko wywoła....
Tu kwiecie z pączka obsłony
Tam owoc z kielicha kwiatu;
I posiew ziemi rzucony
Żniwem objawia się światu....
Płodne myśli w czyn przechodzą,
Dobra wola cudów zdolna,
Silna pod rozsądku wodzą,
Chęć wytrwała choć powolna....“

Ludzkość cała niby drzewo,
Na gałązki podzielona,
Korzeń w głębi, pień nad ziemią,
A u góry jest korona....
Mamy liście, kwiaty, wonie,
Lecz owoców jakże mało!..

Próżno róża wdziękiem płonie,
Gdy nic po niej nie zostało....
W dawnych czasach było trzeba
Szkoły wdzięków i poloru.
Lecz dziś słowa chcąc prócz chleba,
I wartości prócz pozoru....
Kształt zyskawszy, wnętrze strójmy,
Aby wiary nie zawiodło,—
Na zaletach naszych stójmy, —
A cnotę weźmy za godło....«

Takiem jest najświeższe postanowienie salonów i z tą nowiną, panie Michale do ciebie przyszedłem.

— Zwyczajnie bredzisz, mój kochany.

— Otóż go masz! arystokracya w nowym rodzaju; gotóweś twierdzić, że ludzie wychowani śród zabaw i zbytków, koniecznie potrzebują szukać prawdy po za swym obrębem.

— Nie chcę ubliżać nikomu; ale....

— Żadnego a l e, rzecz najpewniejsza, salony sprzykrzywszy sobie dotychczasową czczość bytu, powzięły zbawienne przekonanie że w naszej epoce przesiąkłej krytycyzmem, pod dawnemi warunkami bez grzechu istnieć już nie mogą, i prawa roszczone do czci powszechnej oprzeć muszą na czem innem jak na własnych i osobistych wyłącznie korzyściach. Skutkiem tej chwalebnej uwagi postanowiły złożyć już odtąd w ręce przemysłowców kruche berło mody, a za podstawę dalszego władztwa swego wziąć przodkowanie we wszystkiem co piękne i dobre.

— Niedaleko zajdą, jeżeli nie raczą się odświeżyć nowemi żywioły....

— Owszem, ułożono już delikatnie wciągnąć do swego koła wszystkie znane wyższości, na uboczu będące...

— Jeśli ich wezwą jak skoczków i pajaców, to...

— Cóż znowu? Niechcesz przypuścić myśli rozsądnej,— arystokracya umysłowa jest więcej łechczywa od innych....

— Bo nią też jeszcze poniewierają niezgorzej.

— Na upor lekarstwa niema, chyba doświadczenie; zobaczysz jakich cudów dokażem: cała młodzież akademicka nad którą ubolewają rodzice że tylko marnie czas traci, znajdzie w salonach bodziec do szukania rzetelnych zasług, i wszystkie po temu sposoby...

— Zapewne, gruszki na wierzbie...

— Milcz, niedowiarku! to dopiero początek; dla młodych dziewcząt zaprowadzim w i e c z o r k i p r a c o w i t e, — myśl bardzo ładna, tylko jej dobrze wyłuszczyć nie umiem...

— Dalej?..

— Nie bój się, jest jeszcze i dalej; opieka nad ubóstwem jeden z obowiązków ludzi zamożnych, niedokładnie wykonywana, zapobiega wprawdzie śmierci głodowej, ale nie uchyla nędzy, ani też przyczyn które ją zawsze sprowadzają na nowo. Podano już do Rządu o pozwolenie zebrania w jedno rozstrzelonych dążeń; wszystkie obwody kraju mieć będą własne towarzystwa dobroczynności, rządzone jedną ogólną ustawą. Dołożym wszelkiego starania by wcześnie od żebractwa i niepotrzebnej włóczęgi strzedz biedne sieroty — niezdolnych do pracy pomieścić w domach przytułku, — a zdrowych jeszcze żebraków łagodnie i zwolna pogodzić z uczciwym zarobkiem...

— Ciekawym kto tego doczeka...

— Ba, mój kochany, nie naraz Kraków zbudowano ale przy silnej woli z drobnych cegieł piękny gmach powstaje.

— Cóż poczniecie z ową teoryą swobody, która nie dozwala odbierać ludziom pielgrzymiego kija i torby żebraczej?..

— Zaręczymy żebrakom pod słowem honoru, że każdy co ma niezależny kawałek chleba, musi go pilnować *Pierre qui rouls n'amasse point de mousse.*

— Dalej?

— A mój kochany, mnie już tchu brakuje, — ale jeszcze jedno, co sobie przypominam na prędce; jutro drukują wezwanie do założenia towarzystwa oszczędności na wzór *Spar-Vereinów* niemieckich; opiekunami najcelniejsi obywatele i kapitaliści; przyjmowane będą tygodniowo przez siedm miesięcy wkładki zarobników, od dwunastu groszy począwszy; zebrane tym sposobem, i słusznym procentem pomnożone pieniądze służyć będą do zakupienia hurtem opału, jako też niektórych artykułów żywności na zimę; reszta za okazaniem książeczki wkładkowej, przy końcu pory zarobkowej składkującym wydana zostanie; aby zaś uniknąć kosztów administracyi, hurtownicy po cenach przysługujących sprzedaży w wielkich ilościach, wydawać będą za kwitami opiekunów, artykuły zamówione poprzednio dla stowarzyszonych. Oprócz tego nakłonimy czeladź rękodzielniczą aby swym służbodawcom pozwalała odciągać na oszczędność po groszu od każdej złotówki; — myśl całą bardzo ładnie wczoraj wytłumaczył pan X. na sesyi przygotowawczej — Gdy zechcesz przyniosę już ułożone i zatwierdzone statuta.

— I owszem, proszę, lecz mi się zdaje, że wasze postanowienia trochę jednostronne — oświata zupełnie przepomniana....

— Znać literata, lecz mamy dobrą pamięć, i wiemy że należy otwierać szkoły, chąc zamknąć więzienia; już nawet fundusz obmyślany z poskromienia zbytku..,.

— Możeż to być?

— Tak jest w istocie: dama upokorzona widokiem podobnego swemu kapelusza, szukała odróżnienia tak długo, aż je wynalazła; powierzchowne blaski zostają dla tych, którym istotnej brakuje zasługi; w salonach naszych na miejscu błyszczącej mamony, zasiądzie skromność największa; — gospodarność przestanie być śmiesznością, a każda pani domu, pomna, że Chrystus pan kazał apostołom zbierać okruszyny chleba, będzie wiernie strzedz oszczędności

w domowych wydatkach. Zyskamy więc fundusze na urzeczywistnienie mnóstwa dobrych pomysłów, dzisiaj nieprzystępnych.

— Zwyciężyłeś panie Gaudenty — słucham cię z zajęciem, — i niezawodnie spiszę tę naszą rozmowę.

— Pisz mój kochany — a przy końcu nie zapomnij dodać, że to dziś 1 Kwietnia....

— Bodaj cię!... więc mię oszukałeś, nieznośny gaduło?

— Tak niby, — maleńkie Prima Aprilis... To rzekłszy wybiegł pan Gaudenty, pewnie zwodzić drugi a ja skreśliwszy na prędce moją z nim gawędę, zapytuję szanownej publiczności, czyby choć po części nie można fałszu mu zadać? — Michał Ordęga.

Kraków 1 Kwietnia 1854 r.

Teatr Krakowski.

Repertoar teatralny, dzieła sceniczne rękopismienne i drukowane.

(Patrz Nr. 155 i 156. Nowin 1854 r.)

(Ciąg dalszy).

Wskazano już szczegółowo i dokładnie w *Nr. 156, 157 Nowin z r. z.*, jaki możnaby ułożyć repertoar z dzieł ojczystych zostających w rękopismach. — Wymieniliśmy rękopisma z ostatnich lat kilku, i przekonaliśmy, że więcej niż piędziesiąt autorów pracowało, lub pracuje w tym dziesiątku lat w dziedzinie dramatu. Dziś dopowiadając i wykończając zarysowaną szkicę, wymienimy jeszcze znaczniejszą ilość autorów, próbujących sił swoich w dramacie z rozmaitem powodzeniem, i dojdziemy do cyfry dwustu pisarzy z tego pietnastolecia ostatniego.

Pomiędzy rękopismienne prace dramatyczne doliczamy jeszcze 1) *Kucza Karola*, Brat bezimienny, Dramat, Pani 2) *Ilnickiej*, Panny Konopianki komedya, obadwa dzieła z roku minionego. Rok bieżący przyniósł nam także kilka nowalii jakoto: chwalony dramat 3) *Wacława Szymanowskiego*, p. t. Salamon czyli Żydzi w Polsce za Zygm. Augusta w 3. a wierszem. Tenże wydrukował r. b. obrazek dramatyczny wierszem: Ostatnie chwile Kopernika.

4) *Niewiarowski Aleksander* drukuje komedyą wierszem: Zalotna 5) *Pruszakowa z Żochowskich Seweryna* wielce uzdolniona rymotwórczyni, dała na scenę Warszawską dwie komedye: Starościc w 1. a. wierszem, Wędrówki do Częstochowy k. w 2. a. wierszem. 6) *Kraszewski Józef Ign.* nadesłał tamże komedyą w 3. a. p. t. Portret, a 7) *Wojcicki Władysław Kazimierz* udzielił komedyą z śpiewami w 1. a. p. t. Szewc i Czeladnicy.

U nas podobno dla naszego teatru 8) *Antoniewicz* autor dramatu: Oświecimowie, miał wykończyć dramat historyczny: Obraz pod Warną, malujący klęskę Warneńską. Toż w rękopismach 9) *Aleksandra Szukiewicza* mają znajdować się szanowne, jak o tem niedawno pisma czasowe donosiły, dramata dwa pięcioaktowe: Masław, Jadwiga.

Do tej liczby rękopiśmiennych zabytków doliczmy już dawniejsze prace 10) *Magnuszewskiego Dominika* jakoto: Kamil, Rozbójnik Salonowy, Radziejowski, Stary Kawaler, Zdzisław i t. d., i kilka nowych prac bezimiennych, jakoto: Samuel Zborowski dram. w 2 a. wierszem, 12) Wyżynek w Krakowskim kom. w 2. a., 13) Siostry Opalińskie dramat wierszem, 14) Jan Zamojski monodramat wierszem i t. d. wszystkie pisane w Krakowie.

Dla kompletu domieszczamy tu 15) *Wojciechowskiego* komedyą Solenizantka, graną tu już r. 1842, i 16) *Izasława Blepońskiego* czyli *Maryana*, a właściwie *Edwarda Galliego* dwa rękopismienne dramata z r. 1843. Sierota, Ręka Boża. 17) *Wiesiołowskiego Franciszka* dramat prozą: Dobrzecki Stefan.

Mając podane sobie w ten sposób wskazówki dzieł rękopiśmiennych kilkuset, a to w latach ostatnich napisanych przez autorów, około siedmdziesięciu, możnaby przy zabiegliwości i starannem porozumiewaniu się z niektóremi pisarzami, o których talencie nie zachodzi wątpliwość, ubogacać ciągle repertoar najświeższemi oryginalnemi utworami.

Ale nie tylko same rękopisma, jako źródło odradzania się, repertoarowi nasuwają się obficie; same nawet drukowane materyały, pozostają dotąd nietknięte po większej części. *Korzeniowski* drukował więcej niż czterdzieści dzieł, a z nich ledwie połowę oglądaliśmy na scenie. O druku sztuk *Szymanowskiego* i *Niemojowskiego* już mówiliśmy poprzednio, jakoteż *Anczyca* i *Ładnowskiego* pracach.

W r. 1854. drukowali oryginalne prace swoje *Pilat Stanisław*, *Drzewiecki Karol*, *Małecki Antoni* i *Deryng Emil*. *Pilata* piękne dramata: Zofia Morsztynówna, i wydany r, 1848 Strusiowie pisane są z najzupełniejszem uwzględnieniem wymagań scenizmu. *Drzewieckiego* komedya Pantofel, jako też dawniej drukowane r. 1842 Dramat: Kontrakty, i komedya: Restauracya. może mogłyby być grane. *Deryng Emil* aktor, pisuje wszystko dla sceny, i do sceny kwalifikuje się dramat jego: Pojata, jak równie drukowane r. 1849 we Wilnie: komedya Hrabia i Listy, dramat: Bracia Morawczycy i komedya w rękopismie Gwiazdziarka. Tragedya *Małeckiego*: List żelazny, ma swoje zalety liczne, pomimo pojedyńczych usterków i sprawiałaby wrażenie, będąc przedstawioną sumiennie.

W roku 1853. wyszły nowe prace *Stanisława Bogusławskiego*, syna Wojciecha, jakoto komedye: Dwie bramy, Serdeczne Przyjaciółki. Niegrano ich tutaj jak równie dawniejszych Adwokat, Kontrabandzista, ostatnie zostaje w rękopiśmie. Grywano zaś te tylko: Urojenie, Lwy i Lwice, Romantyczka, Gałganiarka, Opieka Wojskowa, Stoliki wirujące, Krewni. Wydał też *Feliks Wicherski* dość szczęśliwie ułożoną komedyę: Harpagon, lecz nie weszła ona do repertoaru. W r. 1852 *Chadźkiewicz Władysław* wydał tragedyą Haman, dość chwaloną.

W roku 1851. natrafiamy na dramat *J. Tugendholda* Mirmo czyli duch pokutujący w 5. a. i na komedye *Kazi-*

mierza Bujnickiego: Sejmiki powiatowe, Nauczyciel w kłopotach, obydwie trzech aktowe.

W r. 1850 *Olizarowski A. Tom.* autor dramatu w rękopiśmie zostającego: Serce i głowa, oraz ich satellity, ogłasza dramat obszerny wierszem: Wincenty z Szamotuł. *Szajnocha Karol* autor dramatów: Stasio (1843). Wojewodzianka Sandomirska (1848) Panicz i dziewczyna, drukuje we Lwowie dramat Jerzy Lubomirski, o wiele znakomitszy od dramatu tegoż tytułu, wydanego bezimiennie jak sądzą przez *Łopacińskiego Józefa* 1831 r. w Kaliszu.

W taki sposób cofając się myślą od roku do roku, napotykamy wprawdzie nie licznie rozsiane pojedyńcze dzieła sceniczne, utworu coraz innych autorów: ale zawsze godne wymienienia, godne poznania, bo z pośród nich nie jedno dla sceny naszej przydać się i wybrać by się dało. Idźmy więc dalej obranym kierunkiem, szukajmy i wskazujmy ślady, a z nich może poznamy wszystko, co dodziśdzień literatura dramatyczna polska oryginalna, w latach ostatnich rozwoju swojego wydała dla użytku sceny, choć dotąd scena nie chce i nie umie użytkować z tego, co jej przynosi piśmiennictwo nasze.

W roku 1849 ogłaszał prace swoje *Odyniec Ant. Edward* Felicyta czyli męczennicy kartagińscy dramat, *Mann Maurycy*: Sztuka i Miłość dramat w 2. a. obadwa dzieła, nie zbyt zastosowane do sceny, lubo dramat Manna już był w Poznaniu grywany.

W r. 1848. drukowany monodram Moskowa, pióra *Ekielskiego Napoleona*, wywołany był okolicznościami, jak również tegoż tytułu monodram rękopiśmienny innego pióra.

(D. n.)

Rozmaitość.

* Teatr niemiecki pod nową dyrekcyą pana Glögla rozpocznie swój kurs letni Operą Mozarta *Don Juan*. Co do wyboru opery jako opery, nic powiedzieć nie można; utwor ten bowiem Mozarta ma sławę europjeską. Wiemy tylko o tem, że operę tę po najpierwszych teatrach europejskich rzadko dają dla trudności w obsadzeniu wszystkich ról; jak się z niej wywinie nowy dyrektor przy dzisiejszym składzie, przyszłość okaże, życzyć by wszakże należało, aby p. Glögl był wybrał operę mniej trudną i nie takich sił muzycznych wymagającą. W tym samym tygodniu przedstawione będą dwie nowości: Krotochwila, *der Hausmeister aus der Vorstadt* i tragedyja: *der Fechter von Ravenna*; w ciągu zaś miesiąca jeszcze wzbogaci się tutejsza scena niemiecka, kilką znakomitnościami słynnie znanemi. Mianowicie mają wystąpić panna *Tytiens* pierwsza spiewaczka opery nadwornej; pan *Steger* tonorzysta, p. *Böck* baryton, panna *Lanner*, pierwsza baletniczka, pan *Frappart* baletnik i p. *Treumann* sławny komik wiedeński.

(Nadesłane.)

W numerze 40. Nowin, w sprawozdaniu o koncercie danym ostatniej niedzieli na wsparcie funduszu gminy ewangielickiej, przepomniano domieścić o trzeciej kompozycyi wykonanej na fortepianie przez pannę **Ludmillę Höpflingen**: było to: nowe Impromtu znanego artysty i kompozytora muzycznego **I. C. Kesslera**, skomponowane umyślnie dla panienki, która ją odegrała. I kompozycya i wykonanie onej na fortepianie przyjęto rzęsistemi oklaskami. Panna H. jest uczennicą p. Kesslera, który z gorliwością bezinteresowną zajął się nietylko artystycznem urządzeniem i przewodnictwem tego koncertu, lecz wspierał także swoim akopaniamentem sztuki wokalne, niemniej towarzyszył pani Amandzie Bakody na fortepianie w sztukach skomponowanych na fisarmonikę i fortepian.

Przyjechali od dnia 6. do 9. Kwietnia do Lwowa:

PP. Biliński Edward z Wiszenki. Ujeyski Józef z Przemyślan. Battaglia Karol ze Stanisławowa. Malczewski Henryk z Gniłowod. Komarnicki Jan z Magierowa. Tadeusz hr. Łoś z Narola. Aleksand. hr. Stadnicki z Jasła. Franciszek, Antoni i Zachariasz Krzysztofowiczowie z Trybuchowic. Dąbski Gustaw ze Rzeszowa. Bobrowski Klemens z Błażowa.

PP. Górski Mateusz z Koszyc. Urbański Rudolf z Dobroszyna. Wojakowski Kornel z Lipica górnego. Krajewski Nikazy z Turzego. Słonecki Zeno z Krechowic. Niewiadomski Władysław z Soposzyna. Borowski Egidiusz z Turki górnej. Strzelecki Bronisław z Płuhowa. Wolański Józef z Komorowa. Ciepielowski Dyonizy z Sambora. Schaurek Jan z Przemyśla.

PP. Cielecki Ludwik z Łoziny. Kunaszewski Władysław z Kutyszcza.

Wyjechali od dnia 6. do 9. Kwietnia ze Lwowa:

PP. Groblewski Dyonizy do starego Martynowa. Zgazdziński Konstanty do Ulicka. Jabłonowski Józef do Dołhego. Miączyński Jan do Suchodoł. Adolf hr. Poniński do Podhajec. Majewski Leopold do Babuchowa. Cywiński Franciszek do Delejowa. Majewski Antoni do Złoczowa. Grochowalski Zygmunt do Świerza. Julian hr. Dzieduszycki do Jarczowca.

PP. Chojecki Jan do Stryja. Kalixt ks. Poniński do Krakowca. Włodzimirz hr. Baworowski do Strussowa. Teodorowicz Kajetan do Stanisławowa.

P. Teodor hr. Karnicki do Michałowic.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.**

Z drukarni **E. Winiarza.**